

Głos Młodzieży Ewangelickiej

Organ Polskiej Młodzieży Ewangelickiej

Rocznik VII

CIESZYN, listopad 1938

Nr 9

Prośba

O mój aniele, ty rękę
Daj!
Przez łzy i mękę,
Przez ciemny kraj,
Do jasnych źródeł ty mnie doprowadź;
Racz się zlitować!

Serce me zwiędło, jak marny
Liść;
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść,
I po przepaściach muszę nocować,
Więc ty mnie prowadź.

To, com ukochał, com tyle
Czciał,
Zdeptane w pyłe
Padło bez sił;
Rozpacz i habę widząc po drodze,
Stałem w drodze.

Widziałem zbrodni zwycięski
Szał,
Widziałem klęski
Duchów i ciał;
Więc obłąkany boleścią, chodzę
we łzach i trwodze.

I nie wiem teraz, w co wierzyć
Mam,

Jak dzień mój przeżyć
W ciemności sam;
Nie wiem czy zdołam wytrwać niezłomnie,
Więc ty zstąp do mnie!

Lękam się zstąpić z wątpieniem
W grób
I z utęsknieniem
Do twoich stóp
Chylę się z prośbą i nieprzytomnie
Wołam: zstąp do mnie.

Pokaż mi tryumf w przyszłości
Dniach,
Tryumf miłości
Kupiony w łzach,
I ludu mego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasnę!

Pokaż mi ciszę wschodzących
Zórz,
Zmartwychwstających
Królestwo dusz,
A dbać nie będę o szczęście własne,
Spokojny zasnę.

Adam Asnyk.

O czym nam mówi jesień?

A drugie padło na ziemię dobrą i wydało pożytek, jedno senny, drugie sześćdziesiątny, a drugie trzydziestny.
Ew. Mat. 13, 8.

Każda pora roku ma swą wymowę. Każda ma coś do powiedzenia i do opowiedzenia. Każdą porę roku przeżywa inaczej natura i świat. A ponieważ i my, ludzie jesteśmy częścią świata, owego bożego stworzenia rozkazem Stwórcy powołanego do życia, więc i my przeżywamy na swój sposób wszystkie pory roku. Inaczej oczywiście wiosnę, a inaczej jesień, inaczej lato, a w inny sposób zimą.

Jesień. Idzie przez pola już od żniw. Kiedy zniknie z pól zboże, a rolnik zacznie ścierniska uprawiać pod nową siewbą, to już jak gdyby szła przez pole jesień. Wszystko w naturze sposobi się powoli na zimowy sen. Trawa i listki na drzewach i krzewach tracą swą świeżą zielen. Rozpoczyna się ich powolne konanie, aż zwiedną i porwane wichrem jesiennym rzucone zostaną w błoto lub leśną przepaść. Zanim skonąją zaśpiewają ostatnią pieśń życia i przystroją się raz jeszcze w precudowne kolory. To

tehnienie śmierci jest charakterystycznym rysem jesieni. Wprawdzie słonko pieści jeszcze promieniami ziemię, ale jego wejrzenie jest pełne smutku.

Lecz jesień nuci nam jeszcze i inną pieśń. „A drugie padło na ziemię dobrą i wydało pożytek“, a my byśmy powiedzieli „i przyniosło owoc“. Na wiosnę jest siewba, a czasu jesiennego zbiór owoców. Bóg wysłuchuje codziennej prośby naszej o chleb powszedni i udziela nam go za pośrednictwem pól i sadów. Na wiosnę człowiek wrzuca w ziemię złote ziarna zbóż, a więc człowiek daje, ale na jesień rola daje człowiekowi trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny plon. Roślina więdnie i ginie, z krzewów i drzew opadają suche listki, a nawet niejedno drzewo żegnać się musi z życiem, ale przed tym wydały swój owoc. One zginęły, ich nie ma, ale jest ich owoc!

I my mamy swoją wiosnę, upalne lato i swą jesień życia, oraz chłód śmierci i zimno grobu. I my zwiędniemy jako trawa i upadniemy na ziemię, jako kwiat trawy. Chodzi o to, by nasze życie przyniosło swój plon. Cała roślinność w swych owocach szykuje się nie na śmierć, ale przeciwnie na nową siewbę i nowy plon. Myślą przewodnią wszystkiego, co w przyrodzie żyje, jest przyszłość. A Ty miałbyś żyć tylko myślą o dzisiejszym dniu? I ty musisz się szykować do nowej siewby, do nowego życia.

Kiedy w zimie mróz chwyci w swe okowy cały świat i kiedy wszystko przykryte zostanie śnieżnym kobiercem, wtedy cała przyroda zaśnie. W polu i w sadzie, w gaju i w borze wszystko śpi i spoczywa. W grobach na cmentarzach śpią i odpoczywają od swych prac ci, którzy przez całe lata siali i zbierali plon do gumien swoich. Przez lata całe obserwowali ten zimowy sen i powrót wiosny i życia. I przez lata całe wiedzieli, że wszystko zawsze zwrócone ma swe oblicze ku przyszłości. Ci, którzy w Panu umarli, czekają na wzrost nowego Życia. I Ty żyj tak, byś przyniósł owoc wiary, żyj z myślą o Wielkim Jutrzejszym Dniu!

G. M.

XX-lecie zmartwychwstania Polski

W dniu 11 listopada cała Polska, jak długa i szeroka, obchodziła uroczystości i podniosłe XX-lecie swego niepodległego bytu, swego zmartwychwstania po wiekowej niewoli do nowego życia. Nastrój tego święta nabrał szczególnie uroczystego charakteru ze względu na niedawny powrót do Polski Śląska zaolzańskiego, części Tatr i Czadeckiego.

Lecz do radosnego nastroju tego święta przyczyniło się i to, żeśmy spoglądając na ten okres swej dwudziestoletniej wolności narodowej i państwowej mogli powiedzieć, iż z tej wolności korzystaliśmy uczciwie, wykorzystując ją ku podniesieniu naszego państwa na wyższy poziom gospodarczy, kulturalny, społeczny i ku usunięciu zaniedbań i braków czasów zaborczych i to we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego i państwowego.

I nie przesadzę, gdy powiem, że nas napęłnia duma, gdy sobie uprzymiśmy dokonane dzieło w Odrodzonej Ojczyźnie. Bo weźmy choćby wojsko. Czym ono było, jak ono wyglądało 20 lat temu? Bez należytej broni,

bez mundurów, bez należytego przeszkolenia bojowego. A dziś nasze wojsko, to jedna z najlepszych armii świata, budząca podziw u przyjaciół — należyty respekt u wrogów. Jest przecież wspaniale uzbrojone i wyekwipowane, a co najważniejsze, jego duch, jego postawa moralna, która przede wszystkim decyduje dziś o wartości bojowej danej armii, jest wyjątkowa i bodajże jedyna.

A na polu gospodarczym? Czyż i tu nie uczyniliśmy olbrzymiego skoku naprzód? Wystarczy wspomnieć Gdynię i C. O. P., bo nazwy te mówią same za siebie. A setki nowych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. A setki km nowoczesnych dróg i to nawet tam, gdzie dotychczas w ogóle dróg nie było. A co powiedzieć o regulacji rzek, budowie kanałów, osuszaniu moczarów. A odbudowa zburzonych miast, popalonych wsi i siół. Czyż to nie jest poważną pracą, wielkim dziełem? Nie zapomnijmy tu i o naszej flocie handlowej, która z niczego powstała i rozwija się i rozrasta już nie w tempie amerykańskim, ale polskim. Te nasze wyczyny na polu gospodarczym budzą zainteresowanie u obcych i zmuszają ich do rewizji poglądów co do polskiej gospodarki. Do niedawna wielu z lekceważeniem i ironią wyrażało się o polskiej gospodarce i polskich zdolnościach gospodarczych, lecz dziś ci sami mówią o nich z należnym szacunkiem, bo zdumiewa ich gospodarczy rozwój Polski.

Taki sam postęp i szalony krok naprzód ma miejsce i na polu kulturalno-oświatowym. Powstało przecież tysiące nowych szkół powszechnych i średnich, setki szkół zawodowych i doksztalających, które rozszerzyły oświatę i znakomicie przyczyniły się do zmniejszenia analfabetyzmu, tej smutnej spuścizny zaborców. Wspomnieć trzeba również o tysiącach organizacji kulturalno-oświatowych, które swoje zadania chlubnie wykonały i dalej wykonują. O kulturze i jej rozwoju mówią również takie nazwiska w literaturze, jak: Strug, Staff, Wiktor, Leśmian, Berent, Lechoń, Żeleński, Irzykowski, Bandrowski, Rostworowski, a w malarstwie: Kossak, Grubiński, Wygrzywański itd. Nie brak nam również uczonych światowej sławy, jak: Kot, Brückner, Chrzanowski, Zieliński, Morawski i inni. Dołączyć by tu należało szereg wybitnych aktorów scenicznych i filmowych, jak: Osterwa, Jaracz, Zelwerowicz, Smosarska, Ćwiklińska i długi szereg innych znanych i wybitnych. Nie godzi się zapomnieć i o muzykach tej miary, co Szymanowski, Nowowiejski, Różycki, Opieński, Żeleński, jako też śpiewakach: Kiepurze, Mosakowskim, Wermińskiej i tylu innych, których wyliczyć nie sposób. Wszystko to składa się na całokształt naszej kultury, która odrabia zaległości i ma ambicję dorównania kulturze zachodnio-europejskiej.

Postęp jest widoczny i w dziedzinie życia społecznego. Wskazuje na to nie tylko nasze ustawodawstwo społeczne, przewyższające częstokroć ustawodawstwo innych państw, ale i nasza rzeczywistość społeczna, która radykalnej uległa zmianie w stosunku do r. 1918. Liczne szpitale, sanatoria, ośrodki zdrowia, uzdrowiska, żłóbki, domy sierot i starców nie mniej mówią same za siebie i świadczą, że na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego wre gorączkowa praca, istnieje wyścig pracy.

Do tego wyścigu wezwał Naród Wielki Marszałek Józef Piłsudski a zew ten znalazł w narodzie nie tylko żywy oddźwięk, ale i urzeczywistnienie. Stał się bowiem do tego wyścigu cały Naród jak jeden mąż i jest

zdecydowany nie spocząć, ale go kontynuować, pobudzany do tego dotychczasowymi wynikami.

W tym wyścigu uczestniczyliśmy i uczestniczymy i my polscy ewangelicy a plon naszej pracy, naszych wysiłków jest pokaźny i dobrze świadczy o naszej wartości państwowo-twórczej i o naszej roli w życiu narodowo-państwowym. Stworzyliśmy, mowa tylko o Śląsku, duże zakłady dobroczynne w Dziegiełowie i Ligotce, utrzymywali dawniej już istniejące w Bielsku, Skoczowie, Ustroniu, Cieszynie i Trzyńcu. Zbudowaliśmy wspaniałe domy zborowe w Ustroniu i Wiśle. Zbudowaliśmy szereg kościołów i kaplic jak w Mazańcowicach, Istebnej, Jasienicy, Kozakowicach i Godziszowie. Urządziliśmy tysiące wykładów o treści kulturalno-oświatowej, pielęgowali pieśń w zespołach śpiewaczych, wydawali książki, ożywiali życie gospodarcze i handlowe przez nasze instytucje finansowe, wytwarzali nowe cenne wartości kulturalne i ideowe. Nie spożywaliśmy więc darmo chleba w Ojczyźnie, lecz owszem staraliśmy się nasz obywatelski i narodowy obowiązek rzetelnie wypełnić razem z całym narodem, którego integralną część stanowimy.

Dokonane dzieło w minionym dwudziestoleciu napędza nas radością, lecz nie mamy zamiaru spocząć na laurach w przekonaniu, żeśmy już wszystko wykonali, co do nas należało. Przeciwnie chcemy dalej Polskę dźwigać wzwyż, aby zajęła należne jej miejsce wśród państw Europy i nie tylko im dorównała we wszystkich dziedzinach życia, ale ich jeszcze prześcignęła.

U progu więc nowego 20-lecia stawiamy do szeregów tych, co budują i chcą budować Polskę potężną, sprawiedliwą i przodującą narodom Europy i pragniemy działać w myśl niżej przytoczonego wiersza „Do roboty“.

Jon.

Do roboty

Do roboty, ująć młoty
Kuć Ojczyzny gmach!
Wszak spełnione to, co śnione
W ukochanych snach.
Wolnej Polsce dziś ofiarę
Z pracy trzeba nieść,
By zdobyła wśród narodów
Winny hołd i cześć!

Od dziecięcia aż do starca
U warsztatów stać
I serdecznych uczuć kwiaty
Ojczyźnie swej dać.
Od rubieży do rubieży
Przez kraj wszerek i wzdłuż
Jedno płynie zawołanie:
Wolnej Polsce służ!

HELMUT VOGELSANG.

Ut omnes unum suit

Wrażenia i wspomnienia ze Światowej Konferencji Federacji Chrześc. Stud. w Bièvres 8—18 VIII (Francja) i w Goldern 20—30 VIII br. (Szwajcaria).

Pociąg międzynarodowy Warszawa—Paryż pędzi bez wytchnienia. Dzień i noc... Pasażerowie wsiadają i wysiadają; towarzystwo w przedziałach zmienia się często.

Już sen zamyka oczy, aby na kilka godzin o wszystkim zapomnieć, lecz oto znów nowy napływ pasażerów przerywa go. Oczy jeszcze na pół śpiące błakają się po przedziale, szukając znajomych — napróżno. Dotychczas słyhać było wśród podróżnych język polski i niemiecki, aż oto nowi przybysze przynieśli nowy, nieznany mi język.

Tak, to już Belgia — Belgia — Belgia. — I znów napływ pasażerów. Nowy typ ludzi. Francuzi — żywi, swobodni, rozbawieni. Ale przecież wreszcie sen zwyciężył ciekawość. Naraz powstaje ogólne zamieszanie. Podróżni przygotowują się do wysiadania. Pociąg staje. Lokomotywa dyszy ostatkami swych sił. Paris! Paris! rozbrzmiewa wokoło.

Wysiadamy!

Dzień zapowiadał się pogodnie. Słońce grzało coraz silniej. Letnia rezydencja francuskiego Stowarzyszenia Chrześcijańskich Studentów, położona w odległości 18 km od Paryża, powoli zaludnia się.

Co chwila podjeżdżają taksówki, przywożące nowych gości, witanych przez obecnych radosnymi okrzykami i uśmiechami. Potem następuje krótka wymiana zdań:

— Sprechen sie deutsch?

— Non.

— Parlez-vous français?

— Non.

— Speak english?

I mimo woli często trzeba rezygnować ze zwykłej rozmowy, którą jednak zastępuje rozmowa na migi. Bawi ona nie tylko rozmawiających, ale i wszystkich świadków tej rozmowy. Pesymista rzekłby: po cóż ci ludzie tu przybyli, skoro mają tak wielkie trudności językowe?

Lecz my w tej chwili nie odczuwamy tej przeszkody, gdyż łączy nas wszystkich jedna myśl, jeden duch i jedna postać — Jezus.

Na twarzach wszystkich widać radość, ale nie tą zwykłą, która nadzwyczaj szybko przemija, mając źródło swoje w powodzeniu życiowym, lecz radość trwała, mającą swe źródło w słowie żywota.

Federacja Studentów Chrześcijańskich jest niezależnym ruchem laików. Źródłem i siłą twórczą owego ruchu jest Kościół. Członkowie Federacji pochodzą z różnych kościołów i z różnych chrześcijańskich organizacji, których czasami nie łączą żadne węzły z kościołem oficjalnym. Celem ruchu jest stworzenie społeczności chrześcijańskiej słuchaczy wyższych uczelni.

Federacja Studentów Chrześcijańskich pragnie służyć tym organizacjom chrześcijańskim, do których kościoł nie ma dostępu. Wychowuje

członków na wiernych i wytrwałych współpracowników swego kościoła, pionierów chrześcijaństwa, jak i na kierowników, poświęcających się pracy misyjnej.

W ten sposób Federacja pragnie stworzyć pomost między kościołem a tą grupą studentów, której stosunek do kościoła jest negatywny — nie pragnie ona jednak i nie chce zastępować chrześcijańskiego kościoła w życiu studenta.

Na tegoroczny Światowy Zjazd Federacji Chrześcijańskich Studentów przybyli delegaci z następujących części świata i państw: Australii, Afryki Połud., Bułgarii, Belgii, Brazylii, Wielkiej Brytanii, Burmy (wyspa), Chin, Ceylonu, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Indii, Irlandii, Japonii, Kanady, Litwy, Łotwy, Norwegii, Nowej Zelandii, Polski, Rumunii, Rosji, Szwajcarii, Szwecji, U. S. A., Węgier.

Pochodzili oni z następujących kościołów: rzymsko-katolickiego, prawosławnego, anglikańskiego, ewang.-augsburskiego i ewang.-reformowanego. Zjazd rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, które wywarło na uczestnikach głębokie i niezatarte wrażenie. Z piersi wszystkich zebranych wydobyła się w jęz. angielskim, niemieckim i francuskim pieśń:

„Boże wielki, pełny chwał;
Wielbim Twą potęgę, Panie!
Tyś stworzeniom życie dał,
Podziwiamy Twe działanie;
Jakiś od wieczności był,
Tak na wieki będziesz żył.”

Hasło Federacji: „Ut omnes unum sint”, znalazło tu swoje odbicie. Było nas wielu, ale byliśmy zarazem jedno. Mimo woli nasuwa się pytanie: dlaczego tam przybyliśmy i jaka jest różnica między naszym zjazdem i zebraniami innych ludzi lub organizacji?

Wiemy, że ludzi łączy narodowość, rasa, język, interesy ekonomiczne, poglądy polityczne itd. Nas wszystkie te więzy nie łączyły. Przybyliśmy z różnych krajów, pochodziliśmy z różnych narodowości, kościołów, różni w zapatrywaniach ekonomicznych i politycznych, władający różnymi językami. Nas wiązały nie poglądy i idee, lecz rzeczywistość, że istnieje dusza. Wiemy, że żył Nazarejczyk, imieniem Jezus. Chodził i żył na ziemi, jak my żyjemy. Czynił wiele cudów, wspierał i pomagał upośledzonym i prześladowanym, a za to wszystko został przez własny naród pod zarzutem, że wywołuje rozruchy, skazany na śmierć. Umarł i zmartwychwstał. W imieniu tego Zmartwychwstałego zebraliśmy się. Ludzie szukali Boga i rozmyślali nad tym, jakby go ujrzyć. Wystarczy tu tylko wspomnieć o patriarchach i prorokach: Dlatego Bóg zesłał swego syna Jezusa, aby nam drogę wskazał do Ojca. „Jam jest droga i prawda, i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca tylko przeze mnie”. On przemawiał do nas, lecz mówił wiele, czego my zrozumieć nie możemy — ale jedno odczuwamy, że on nam potrzebny jest w naszym życiu. Słowa Pana pobudzają i wzmacniają nas i dla Niego myśmy się zebrali.

Rzeczywistość, że istnieją różne towarzystwa, zmusza nas do wyboru. W tym wypadku musimy wybierać między Kościołem Chrystusa, a innymi

towarzystwami. Decyzja trudna, a dla niektórych wprost niemożliwa. Pod tym względem Światowa Federacja Chrześcijańskich Studentów już wiele uczyniła i w dalszym ciągu pełni pracę pionierską, wychowując swych członków na zdecydowanych chrześcijan.

Jej zdecydowaną działalność podzielić można na trzy okresy:

I. 1895—1918. To okres tęsknoty dusz.

W okresie tym Federacja miała jasne i wyraźne posłannictwo, streszczające się w słowach Jezusa: „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę czynił?”

II. 1918—1928. To okres wielkich przeobrażeń, kiedy Federacja walczyć musiała z niewiarą.

III. 1928 do czasów obecnych.

W ew. Jana 17/16 Jezus mówi: „Oni nie są ze świata, jak i ja nie jestem ze świata.” Owe słowa Jezusa przyświecały wszystkim członkom i stanowiły zarazem program ostatnich 18 lat. Starano się wnikać w sens tych słów, zrozumieć, a potem wykazać, co ze świata jest.

W ostatnich trzech latach Federacja przeżyła nowe wstrząsy. Zawikłania polityczne: wojna w Hiszpanii, wojna Japońsko-Chińska, ostatnie napięcia między kościołem i rządem w Niemczech, gdzie wszystkie organizacje chrześcijańskich studentów zostały rozwiązane w przeddzień zjazdu, odbiły się ujemnie w całokształcie prac Federacji. W obliczu tych wielkich wydarzeń dziejowych przewodniczący zwrócił się z apelem do wszystkich zebranych, oświadczając, że nadal musimy:

I. być zupełnie pozytywnymi chrześcijaninami i strzec się, abyśmy nie byli antykomunistami i troszeczkę tylko chrześcijaninami;

II. pełnić pracę ewangelizacyjną;

III. stać na straży niezależności od kościoła i pozostać ruchem studentów, który otrzymał pewne posłannictwo od Boga.

Lecz pytamy się, co czynić należy, aby nie zboczyć z obranej drogi i nie pójść za głosem świata. Na to pytanie Federacja ma jedną odpowiedź: „czytać i badać Pismo Święte”, które stanowi podstawę istnienia i wychowania chrześcijańskiego. Chrześcijaństwo jest religią Objawienia a Biblia pośredniczy w tym objawieniu. Prawdziwa, osobista znajomość chrześcijańskiej wiary, jest jedynie możliwa przez badanie Starego i Nowego Testamentu. Biblia nie jest tylko historycznym źródłem naszej wiary, lecz zawiera boskie obietnice dla ludzi, które tylko wówczas sobie przyswoimy, gdy ją często czytać i czegoś po niej spodziewać się będziemy. Znajac trudności i niebezpieczeństwa, jakie często wynikają z nieumiejętnego czytania Pisma Świętego, Federacja urządziła po zjeździe w Szwajcarii obóz, poświęcony godzinom biblijnym.

Na pytanie, jak należy Biblię czytać, z pełnym zrozumieniem i korzyścią, radzi dr M. Luther zastanawiać się:

1. W jaki sposób mówi mi ten tekst, czego ja jeszcze nie rozumiem?
2. Jaki jest powód do dziękowania?
3. Jaka decyzja powoduje pokutę?

Codziennie obrady rozpoczynaliśmy nabożeństwem rannym, a kończyliśmy nabożeństwem wieczornym. W ostatnich dniach zjazdu odbywały się

nabożeństwa z Komunią Świętą i to według zwyczaju kościoła anglikańskiego, prawosławnego i ewang.-reformowanego, Zaznaczyć należy, że w tych nabożeństwach udział brali wszyscy członkowie zjazdu. Pochodziliśmy wprawdzie z różnych kościołów, ale w duchu byliśmy jednym.

Taka jedność jest tylko tam możliwa, gdzie jeden jest cel: iść za Jezusem, i jedno źródło żywota: słowo Jego.

I naszej młodzieży ewangelickiej w Polsce należy życzyć, aby i ona mogła obrać sobie hasło: „Ut omnes unum sint“. Lecz to będzie tylko wówczas możliwe, gdy, idąc śladem Federacji, odgradzimy się od wszelkich prądów politycznych, a oprzemy się jedynie na Biblii.

„Filadelfia.“

Adam Asnyk wielki poeta i myśliciel

(Dokończenie)

Wiersze erotyczne, jako więcej znane pominię milczeniem. Któż nie słyszał nigdy stref melodyjnych, precudnego „Między nami nic nie było“, albo „Posyłam kwiaty“, kto nie zna „Rezygnacji“ prześlicznej: Wszystko skończone już pomiędzy nami; I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie — poświęcone Anieli Grudzińskiej z roku 1870!

Pominię też milczeniem cykl utworów pt. „Z motywów ludowych“ odznaczających się, jak wszystkie wiersze Asnyka, melodyjnością przezystą, liryzmem jak np. „Huczy woda po kamieniach“, „Słonko“ zawierający wzniosły nakaz życiowy:

„Nie pomogą różne zale...“

Stosunek swój, jako poety, do społeczeństwa skreślił w znanym utworze „Publiczność i poeci“ składającym się z dwóch części. W pierwszej przemawia publiczność do poetów, zarzucając im, że wciąż na jedną nutę śpiewają, po tysiąc razy to samo westchnienie wydobywają z siebie, zawsze tylko „ona“ z twarzyczką cudną serca bierze na straszne tortury. Pyta się publiczność:

„Co nam do tego, że wam bohaterki
Przysięgną miłość a potem was zdradzą?“

Ważniejsze zarzuty ze strony publiczności sypiące się na poetów są: nieudolność poezji, obniżenie ideałów, skarlenie ducha. I temu niby poeci winni.

Na to odpowiadają poeci w drugiej części wiersza pt. „Poeci do publiczności“. Przyznają oni, że wyrok publiczności jest w gruncie słuszny. Ale kto temu winien? Społeczeństwo a nie poeci! Przecie dawniej wieszczowie: Homer, Anakseon, Horacy, Petrarka, Dante, Shakespheare. Goethe wyrosli z otoczenia, które sprzyjało rozwojowi poezji. A dziś?

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwytów“

„wieku co siły strwonił i nadużył, nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.“

„I to jest nasze największe przekleństwo:
Otaczające nas dziś społeczeństwo.“

„Lecz dziś gdzie znaleźć jaki sztandar wielki, któryby pozwał małoduszne zgrać“? — pyta się poeta.

„Zabrakło wiary, zabrakło płomienia
Który ożywiał niegdyś mężów dawnych
Zabrakło cudów, zbrakło pokolenia
Co cud mieściło w piersiach w stal oprawnych.“

„Miłość Ojczyzny?... ta dziś pustym dźwiękiem, co nie brzmi wcale, albo brzmi szaleństwem.“ oto ważniejsze dzieła jakie wytwarzają poeci przeciw publiczności, zarzuty, które i dziś, ale to nie nie straciły na znaczeniu i są w najwyższym stopniu aktualne.

O kobietach tak mówią poeci:

„Nasze anioły i nasze kobiety..

Cóż więc dziwnego, że wobec takich warunków poezja lot obniżyła, że często odzywa się gorzkim śmiechem, szyderstwem, pod którym płynie jednak żal głęboki, lzy ukryte! Jaka więc została droga? Co czynić?

Potrzeba śmiać się...

Jak w wierszu „Sen grobów“ tak i tu pod koniec drugiego okresu twórczości, nie znalazł Asnyk odpowiedzi na bolesne pytania: co stanie się z poezją? co będzie ze społeczeństwem upadłym na duchu, czy dźwignie się i w jaki sposób? Jakimi drogami winna pójść poezja, by być w zgodzie z rzeczywistością?

Na te pytania nie znalazł jeszcze Asnyk odpowiedzi i pozostawał nadal w rozterce duchowej, już nie tak ostrej jak dawniej, ale równie bolesnej. Wiedział, że romantyzm już się przeżył, że nic go nie uratuje, że trzeba szukać nowych dróg, na nowe wkroczyć tory — ale drogi te odnalazł Asnyk dopiero w trzecim, najbujniejszym okresie twórczości, a śladem odbywania tych nowych dróg jest cykl utworów pt. „Nad głębinami“, gdzie wyraził się duch poety już skryształizowany, zmęczniały i pełny, gdzie równowaga nareszcie nastąpiła. Do równowagi tej doszedł na gruncie rozumowań filozoficznych, na podstawie wiedzy zgłębionej i próby rozwiązania zagadek wszechświata i ludzkości. Drogą tą na jaką wkroczył było zatopienie się w tajniki natury i dumanie nad niezgłębionymi obszarami wszechświata. Drogę tą znalazł Asnyk pod wpływem zetknięcia się z naturą, w której znalazł przyjaciela kojącego wszystkie rozterki, gojącego wszelkie rany. Asnyk jest jednym z pierwszych wielbicieli Tatr, ich poetą. Tatry to wpłynęły na ukojenie, Tatry sprawiły, że w naturze znalazł źródło, którego wody były kroplami natchnień, z których znowu wypłynął światopogląd poety.

Stosunek swój do Tatr przedstawił Asnyk w zbiorze zatytułowanym „W Tatrach“, w zbiorze pełnym miłości do otaczających go gór, nasuwających poecie zawsze filozoficzne i życiowe refleksje.

Za czarodziejskim dotknięciem przyrody rozchodzą się zmarszczki poety, wyjaśniają się rysy. Jeden z monografów Asnyka tak przedstawia stan jego po okresie gorzkości i rozdźwięków: „Do zupełnej równowagi duchowej doprowadziło Asnyka bardzo proste rozumowanie. Hasła romantyzmu przeżyły się, daremno chcielibyśmy wskrzeszać jego zwłoki, zabal-

zamowane w poezjach wielkich mistrzów. Lecz czemuż rozpaczać? Wszak ten lub inny kierunek poezji to tylko zewnętrzna powłoka, pod którą treść zawsze pozostaje ta sama. Postęp polega właśnie na doskonaleniu się form, które nieustannie ulegają zmianom, podnosząc się na coraz wyższe stopnie doskonałości. Walka o byt, brutalna, zwierzęca, nie może być zasadą rozwoju społecznego; jego osią jest nie walka, lecz współzawodniczenie, w którym zwycięzca — szlachetniejszy, a którego ostatecznym wynikiem będzie doszczętne wytępienie zła na ziemi i wielki tryumf najwznioślejszych ideałów człowieczeństwa. Bo w świecie ducha, duchowa siła tylko zwyciężyć może a najpotężniejszą z tych dźwigni jest miłość.“ (H. Galle „Adam Asnyk“, nakł. M. Arcta „Książki dla wszystkich“.)

Tak pogodziwszy najsprzeczniesze prądy i dążenia oddaje się poezja Asnyka odtąd całkiem doboru powszechnemu, głosi, że zgodzić się z tym, iż **życie doczesne nie jest poematem, lecz walką, a poezja ma tchnąć w tę walkę pierwiastek duchowy.**

„A ten zwycięzca (kto drugim da
Najwięcej światła od siebie.“

I poeta znalazł nareszcie właściwe miejsce, odgadł przeznaczenie swoje. Teraz już cierpienie nie zgasi światła życia, bo

„gdy go własne cierpienia utrudzą
potrafi jeszcze żyć radością cudzą“

a na innym miejscu mówi:

„Zresztą — niech wszystko niepamięć pochłonie,
Conosi doli osobistej piętna!
Niech się rozgrywa dalej w moim łonie
Ta walka z losem smutna i namiętna,
Bo oto w świetle grobu tajemniczym
I ból.. i rozkosz... zarówno są niczym.“ („Sam na sam“)

Tu stanął Asnyk na wyżynach, stał się wielkich poprzedników romantycznych godnym, tu się z nimi zeszedł. Poeta wszystko „co nosi doli osobistej piętna“ odczuwa, ból i rozkosz wobec wyższych ideałów, ideałów człowieczych, społecznych są niczym. Toteż w wierszu „Sam na sam“ oglądać możemy nowe jakby narodziny poety. Wspomnienia domu rodzinnego, matki, miłość własną, wszystko co osobiste złożył na ołtarzu i ofiarował, gdyż:

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!“ (Daremne żale“)

Tu wystąpił czysty i kryształowy duch poety, tu jego właściwe oblicze. Nieboszczyk Kasprowicz tak mniej więcej wyraził się o Asnyku: „i teraz dusza ta szlachetna przysłuchuje się pulsom otoczenia, odtwarzała wszystko, co otoczenie to czuło, wskazywało na środki, których jąc się należy, ażeby podążać za ogólnym pochodem świata, ażeby mianowicie zapewnić należyty udział w życiu społecznym warstwom siermiężnym“ tj. ludowym.

Stanęliśmy u kresu rozwoju poety. Wszystko co przeżył i przemyślał przelał zar jeszcze w trzydzieści sonetów umieszczonych w cyklu już raz wspomnianym „Nad głębiami“, sonetów tak prześlicznych co do formy, że chyba nasz Słowacki, a z obcych Petrarka im dorównują swojemi wierszami, sonetów zawierających głębię rozważań filozoficznych, owoc życia całego. Nie mogę, a szkoda, sonetów tych omawiać, gdyż dosyć dużo zabrałoby to czasu, a kierować ku końcowi muszę już i tak przedługi już artykuł. Jeszcze kilka uwag dorzucę na koniec.

Asnyk próbował także sił swoich na polu dramatu, ale tu utalentowany liryk ponoć nic nadzwyczajnego nie stworzył. Taki sąd o jego twórczości dramatycznej wydali krytycy. Własnego nic dorzucić nie mogę, gdyż dramatów jego nie czytałem; nie będę ich nawet wymieniał. Znam tylko tylko jeden jego dramat, pono najlepszy ze wszystkich jego dramatów: „Bracia Lerche“. Aczkolwiek przedstawia walkę rozgrywaną się w Poznańskim o kawałek ziemi polskiej, które Niemcy chcą zagarnąć, dramat ten nie stracił na znaczeniu i jest i dzisiaj aktualny, a możnaby go i u nas odegrać.

Asnyk to poeta, za którym wieko trumny szczelnie przymknęło i sławę jego: jest dziś mało znany. W ostatnich dniach, leżąc na łożu śmiertelnym żalił się, że jest opuszczony, zapomniany, samotny. Życie miał ciężkie. Więcej w nim było bólu, niż radości. Odszedł niekochany, a mogiła jego bezkwienna i zimna. Kraków urządził mu wspaniały pogrzeb, ciało złożył tam gdzie właśnie nie chciał spoczywać: w grobach zasłużonych na Skałce pod Krakowem — a lud, który poety nie znał, zapewne tak o tym pogrzebie myślał, jak owe dwie kobiety, z których jedna mówiła drugiej widząc manifestacyjny orszak pogrzebowy:

„A no chowają jakiegoś mundralę, co leżał na milionach“ Aż przykro! A i dziś nie wiele się zmieniło. Pozostał, jeśli nie zapomniany, to przynajmniej w szerszych kołach nieznany, ale to tak naprawdę skandalicznie nieznany! W dniu 2 sierpnia br. upłynęło 40 lat od jego śmierci. Zaiste, że dosyć było czasu, by się do niego zbliżyć i pełną garścią czerpać z tych nieprzebranych skarbów myśli, uniesień, idealnych nakazów życiowych. Asnyka nie można poznać z jednego, krótkiego artykułu; tych kilka uwag, które tu rzuciłem niech będą zachętą do bliższego poznania poety-filozofa — jak go nazwano, — niech będą przyjęte jako chęć skromnego wynagrodzenia tej krzywdy, jaka mu się dzieje.

Jan Broda (Akord).

Trzy jasne dni

(Z cyklu: Od gór po doliny.)

Towarzysze słonecznej włóczęgi, aby się uśmiechnęła, gdy życie dokuczy.

Wydzwoniło prawie południe na jaworskim kościele, kiedy od dworca zaczęliśmy znaczyć ślady po „cesarskiej“ drodze, w kierunku Bielska.

Na zmarszczonym czole gór, od Równicy gdzieś po Klimczok, cisza siadła i jakieś słoneczne lenistwo. Z północnego rogu nieba przybierały

chmury atramentową domieszkę. Na burzę? Chyba stronami przejdzie... Jednak zbyt gorąco. Po równej drodze, a człowiek się poci.

Dymią jeszcze bale przedzy spalonej onegdaj fabryki włókienniczej. Skręcamy w górę, mając po lewej stronie rzeczkę. Aż do murów zapory wodnej, gdzie tafla nieruchoma, ciężka pod nawisłym już niebem; jak sina ręka pełna chmur.

Teraz w lewo, za znakami, na Szędzielną. Kamienista, stroma droga z setkami, tysiącami drobnych żab. Borówki zaczynają nęcić, ale o ciszę bukowo-świerkowego lasu tłuc zaczynają ciężkie krople... Przeszła pierwsza „szudera”. Śpieszymy mokrą polaną, ale znów po chwili w omłocie deszczu. Schronisko swą wysmukłą wieżę woła nas z daleka. Przemoknięci do cna dobijamy. Godzinny przymusowy odpoczynek. Wsłuchujemy się w mokrą kanonadę, zjadamy Schramkowe wafle, obsychamy nieco i skoro słońce ozłociło obmyte głowy okolnych „gróni” — ruszamy.

Popod tor saneczkowy i skoczną mały skok na Klimczok, gdzie patrząc na świeży krajobraz, opowiadam o legendarnym Klimczoku i jego hrabiowsko-zbójnickim rzemiośle.

Po kilkunastu minutach na Trzech Kopcach (co za niewspółmierność: aż 3 schroniska na półgodzinnym dystansie drogi!). Krótki namysł: dokąd teraz? Do najbliższego schroniska na Białym Krzyżu. Znalazło się i trochę czasu na zbieranie borówek grubych, napęczniałych, kiedyś naprawiał mapnik czy sielankował z pastereczką jedną i drugą, z których każda innych udzielała informacji na pytanie o drogę do schroniska. Powątpiewały przy tym w moją znajomość mapy.

Z Beskidu oglądamy w dolinie Żylcy leżący Szczyrk letniskowy, Salmopol i potężne plecy dwugarbnego Skrzycznego (1250 m).

Grzyb słońca już się skrył za załogę chmur. Zaczął zapadać gęsty zmierzch, a tu nie wiadomo jak daleko do schroniska jeszcze. Przyspieszamy tempa z Kotarza, przewijamy się między szafasami, potykamy się o kamienie, grabowe korzenie, a najczęściej o ciemności. W końcu wesoły okrzyk: już! Zabłyśło światło. Schronisko. Przed nim góralska chata. Stop. Zostajemy na noc. Kilka chwil później lunął rześisty deszcz.

Ranek jakiś niewyspany. Wstajemy prędzej od słońca (było za chmurami). Poszedłem na poszukiwanie szewca w dół Salmopola, bo wczorajsze kamienie pokiereszowały mi trzewiki. Natrafiłem akurat na kolegę z pierwszej ławy szkolnej. Ledwo, ledwo zdążyłem na śniadanie.

Zaraz wyruszamy. Słońce przebiło już chmurne podniebie. Od razu pobieliło się nam przed oczyma. Śnieg czy co? Motyle trzepocą się wielką i wysoką ścianą jak białe płatki. Jak na wyraj gdzieś lecą, coraz wyżej... My do schroniska, na herbatę. Przy okazji kupujemy rocznik „Wierchów” za jedyne — 30 groszy.

Bardzo powoli ubywa nam drogi. Przeszkodą borówki. A duże i smaczne były. Słońce praży coraz mocniej. Szczęście, że kryją nas rozrosłe smrek i w to lipcowe pachnące i syte południe.

Na Malinowskiej Skale pod zbójnickimi gładziskami — odpoczynek w sianie. Śliczny stąd widok na przebyty nasz podróżny szlak i na sąsiednie skiby aż het po Łysą Górę z jednej a Babią, za kotliną żywiecką, z drugiej strony. W drodze na Magórkę i Baranią opowiadam historię Ondraszka Szebesty i dzieje Imki, założyciela Wisły.

Pod Baranią schodzimy nową ścieżką w prawo do źródeł Białej Wiśki. Natrafiamy na najpiękniejszą partię beskidzką. Ścieżka prowadzi stromym zboczem, pełnym olbrzymich, bezwładnych głązów, z których wyrastają buki, jarzębiny, jedle, smreki. Wyrastają jedne z drugich jak mściciele, zapuszczając młode korzenie w gnijące konary starych zbutwielin i w omszone skały. Drzewa leżą w dzikim stanie, piorunami rąbane, wicherą układane. Trupiarnia w spowiciu zieleni. Dziwną ciszę przerywa jednostajne ciurlikanie. Kilka kroków od tej grozy piękna — królewski majestat. Przez ścieżkę przepływa strużka żywej wody. To dziecko, Białą Wiśkę zwane. Wspinamy się ogrodzonym i przykrym chodniczkiem do jej kolebki — wykapu. Dostojne to miejsce. Las cienistych paproci i niezapominajek pod kazalnicą jedli i smreków. Poważnie tu, młodzieńczo, kościelnie. Woda niezastąpiona w smaku.

Obchodzimy zbocze Baraniej zygzakiem, wracając znowu do naszej Białej. Nie opuszczamy już jej ani na chwilę, czekając niecierpliwie skoro kipiący war zabieleje nam w pełnych oczach. Stało się to znienacka. Dwa następujące po sobie wodospady wśród huku i chłodu pokazały nam swe czarowne oblicza. Z podziwem patrzymy i urzeczeni. Po drugiej stronie kilkunastometrowa ściana, ociosana przed wiekami ostrzem wody, pokazuje swe warstwiczne zręby, jak kartki w książce poukładane. Na szczycie szumią niefrasobliwe smreki, podudrują se z wiślaną wodą o minionych czasach, kiedy to Imko z Jewką tędy chodzili albo Ondraszek do pokrewnego harnasia Janosika.

Rzeczywistość wywołuje nas z krainy marzeń i zadumy. Odzywa się żołądek, głupi przyjaciel. Śpieszymy na Fojtulę, aby go czymś zapchać, bo droga czeka nas jeszcze daleka: serpentynowa do Zameczka i na Kubalonkę. Tam czekać nas mają Sławiczek, Sztwiertnia i jeszcze ktoś. Niestety! Nie możemy wydostać przy tym „zadnim gróniu“ pieniędzy z P. K. O. Trzeba jechać do Wisły. Patrzymy tylko z daleka na Zamek Prezydenta. Od zbiegu Wiśki wiezie nas autobus do Centrum, na pocztę.

Tu ruch wielki. Dawna cicha i stateczna Wisła zamieniła się w jakiś szumiący i rwący potok. Zbyt ciasno i nudno. Droga warszawską ulicę przypomina. Bloki coraz nowych gmachów leżą sobie na piętach, zasłaniając sobie wzajemnie widok i kradnąc dla siebie byle większy kawał nieba. Za dużo szminki i przesady, za mało swojskości.

Zwiedzamy wystawę huculską i jazda do Polany. Projektowana wybieżka na Czantorię odpadła z powodu później już pory. Zostajemy u jej podnóża na noclegu. Bardzo sympatyczny gospodarz p. Nogawczyk. Długo gawędzimy na tematy, związane z jego gospodarką i pracą; chętnie i szeroko opowiada też o dawnych czasach w miejscowej fabryce żelaza, Urbana. Przed wieczorem ogólne mycie się oraz pranie pończoch, skarpetek, rękawików w potoczku, co przed oknami pluskocze...

Już długo śmiało się słońeczko nad Równicą, kiedyśmy wstali. Śniadanie na prędce: chleb, masło, kiełbasa, zapijane jakąś musującą a słodką wodą.

Ruszamy na Równicę doliną Jaszowca, a nową autostradą. Ale to zbyt długa i uciążliwa zabawka na nasze nogi. Przecinamy ją osiowo kilkakrotnie i bukowo-świerkowym lasem o charakterystycznej kamiennej pokrywie dochodzimy wnet do schroniska. Zdąży prawie od szczytu jakaś liczna wy-

cieczka. Omijamy zapełnione schronisko (wszak to niedziela) na korzyść najbliższego źródła w cieniu buków i tam, jak u wodopoju spożywamy właściwe śniadanie.

Psia trawka! Pełno jej wszędzie dokoła. Zachęca milusio do odpoczynku i słonecznej kąpieli. W ślad za innymi poddajemy się jego rozkoszy przypalania. Niech przyczerwienie bladej skóry. Patrząc na przejrzysty krajobraz w dole pod nami z nitką srebrnej Wisły, piernikowymi domkami Ustronia i zaustronia z paskami dróg, plamami lasów, kopcami „gróni“, czytam „Urodę ziemi cieszyńskiej“. Ale czy słowa, choćby najpiękniejsze, choćby najwięcej słońcem przepojone i miłością, choćby z najgłębszego ukochania płynące oddają nam piękno krajobrazu z lipcowe południe? Milczenie jest lepszą lekcją poznania, doznania i ukochania. Wchłania się duszą dozwolone dziwy i zamyka pieczęcią powiek na zawsze.

Zachmurza się niebo. Wracamy, odwiedzając znany kamień, gdzie ewangelicy w dobie prześladowań odprawiali cichaczem nabożeństwa swoje. Wstyd dziś ogarnia człowieka za to uświęcone miejsce: kamień-ołtarz poruty nazwiskami turystów-snobów, w korze okolnych buków wrosnięte także napisy, pełno śmiecia, papierów, rozbitych butelek. I ten śmietnik rośnie z dnia na dzień... Maliny wywodzą nas z tej smutnej i przykłej refleksji.

...Deszcz już padał na dobre, kiedy przestąpiłem próg matczynego domu. Ty zaś spałaś w przyjacielskim Lipowcu.

Puńców, lipiec 1937 r.

Lotnictwo w pierwszych dniach wojny

Środki prowadzenia wojny i umiejętność osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa przekształciły się w naszych czasach. Dzisiaj pojęcie „front“ i „tyły“ nie różnią się tak zasadniczo, jak to było dawniej, a ostateczne zwycięstwo — którym jest złamanie woli przeciwnika może być osiągnięte bez zadania mu druzgocącej klęski na polu bitwy. Przekształcenia te są wynikiem rozwoju lotnictwa, ono bowiem przenosi wojnę przez fronty na otwarte przestrzenie i w głąb krajów walczących.

Dawno już rozumiano i uznano powszechnie, że lotnictwo przestało być tylko bronią pomocniczą wojsk lądowych i floty, że jest ono potężną bronią, mogącą działać samodzielnie. Szczególnie duże znaczenie przywiązuje się do lotnictwa w pierwszych dniach wojny.

Ostatnie zatargi zbrojne w różnych częściach świata przekonały wszystkich, jak złudne jest liczenie na oficjalne wypowiedzenie wojny. Bomby lotnicze padają wcześniej, aniżeli ostatnie słowa pertraktacji, mających zażegnać wybuch wojny. A wynik wojny może zależeć w dużej mierze od przebiegu jej pierwszych dni, tj. od działań lotnictwa nieprzyjacielskiego, od postawy społeczeństwa i jego reakcji na te działania, oraz od działalności własnego lotnictwa.

Wyobraźmy sobie gorączkowy okres czasu bezpośrednio przed i po ogłoszeniu wojny. Wojsko nasze mobilizuje; wszystkie gałęzie przemysłu wojennego zaczynają pracować na trzy zmiany w ciągu 1 doby.

Koleje przechodzą na wojenne rozkłady jazdy. Na stacjach kolejowych gromadzi się tabor kolejowy i pociągi kursują bardzo gęsto, trzeba przecież przewozić obywateli powołanych pod broń, oddziały wojskowe do rejonów koncentracji, ewakuować ludność z osiedli najbardziej zagrożonych (w pobliżu przyszłego frontu).

Wszędzie panuje duży ruch i zrozumiałe podniecenie. Tworzą się liczne zbiorowiska ludzi, sprzętu i zwierząt.

Lotnictwo ma teraz liczne i wrażliwe cele do zwalczania. Eskadry bombowe nadlatują w dzień i w nocy i bombardują dworce, mosty i linie kolejowe, magazyny, fabryki, miasta. Padają ciężkie bomby burzące, o wadze 100, 300 i więcej kilogramów, które niszczą siłą przebicia i podmuchu budynki, drogi, tory, mosty. Padają też bomby lekkie, od 0,2 kg, do 10 kg, lecz niemniej groźne, bo wywołujące pożary; są to bomby zapalające. A bomby gazowe! Wprawdzie umowy i prawa międzynarodowe zabraniają stosowania gazów bojowych, czy można jednak wierzyć tym zapewnieniom?

Używając w ten sposób swego silnego liczebnie lotnictwa, nieprzyjaciel może spowodować opóźnienie mobilizacji i koncentracji naszych wojsk i — co znacznie gorsze — wywołać popłoch, zamieszanie, przerażenie i przygnębienie ludności, obniżając tym samym odporność duchową społeczeństwa i wydajność pracy „na tyłach”, co siłą rzeczy musi się odbić ujemnie na froncie.

Widzimy, że lotnictwo ma liczne cele do zwalczania. Poza wymienionymi już zwalcza ono oddziały wojskowe w marszu, na postoju, artylerię na stanowiskach, lotniska itp. Wybór celów zależy od wyniku rozważań, co w danym położeniu przyniesie większe korzyści. I tu głównym czynnikiem jest wzgląd na obronę przeciwlotniczą (OPL.) przeciwnika zarówno czynną, tj. środki zwalczające bezpośrednio lotnictwo, jak i bierną, tj. przede wszystkim duchową postawę i przygotowanie ludności do obrony przeciwlotniczej.

Żołnierz jest siłą rzeczy uodporniony na moralny wpływ działalności lotnictwa, które dla niego jest tylko jednym więcej narzędziem walki. Liczne ćwiczenia, posiadane środki obrony i stosunkowo znaczne rozproszenie w terenie pozwalają wojsku szybko przechodzić do porządku dziennego nad napadem lotniczym, a nawet zadawać lotnictwu nieprzyjacielskiemu krwawe straty. Ludność cywilna o ile nie jest odpowiednio przygotowana, może ponosić większe straty — i przyczynić się do przegrania przez państwo wojny.

Nieprzyjaciel, który wie z góry, lub przekona się po pierwszych napadach, że wyniki działania jego lotnictwa są niewielkie, bo ludność przeciwnika jest silna duchowo, karna, dobrze przygotowana do obrony przeciwlotniczej i nie ulegająca panice, zaprzestanie wysyłania wypraw bombowych przeciwko osiedlom, wypraw, które w każdym wypadku drogo go kosztują. Działalność lotnictwa nieprzyjaciela ograniczy się wtedy do zwalczania przedmiotów czysto wojskowych i do akcji na polu walki. Próby terroryzowania ludności cywilnej ustaną, gdy okażą się bezskuteczne. Stanie

się to tym szybciej, lub może nieprzyjaciel wcale ich nie podjąć, jeżeli będzie wiedział, że nie tylko ludność cywilna jest dobrze przygotowana do obrony przeciwlotniczej, ale że przeciwnik również posiada silne lotnictwo, które może odpowiedzieć na jego napady równie silnymi wyprawami bombowymi, skierowanymi przeciwko jego ludności.

Do obrony przeciwlotniczej potrzebne jest lotnictwo myśliwskie, artyleria przeciwlotnicza, karabiny maszynowe przeciwlotnicze, balony zaporowe. Jednak same te środki nie wystarczą jeśli społeczeństwo całe nie będzie uświadomione, przygotowane do obrony, karne i zorganizowane. Najlepszym natomiast argumentem odstrasżającym nieprzyjaciela jest własne silne lotnictwo, zwłaszcza liczne lotnictwo bombowe, które może w każdej chwili nieprzyjacielowi zagrozić.

Lotnictwo jest narzędziem walki najdroższym, to prawda, lecz najpotężniejszym. Społeczeństwo musi zrozumieć i uwierzyć, że hasło „*Silne lotnictwo — to silna Polska*“ zawiera głęboką, istotną prawdę.

Ze świata ewangelickiego

Do najważniejszych wydarzeń w dziedzinie życia kościelno-religijnego zaliczyć musimy przyłączenie się zaolzańskiego Kościoła ewang. do Ewang. Augsburskiego Kościoła w Rzplitej Polskiej. Dokonało się to w dniu 7 listopada w Cieszynie, w obecności J. E. Ks. Biskupa Burschego. W ten sposób liczba dusz naszego Kościoła wzrosła o 60.000 i to dusz polskich, co nie pozostanie bez wpływu na wewnętrzne kształtowanie się tego Kościoła.

Następne zebranie senioralne Kościoła zaolzańskiego ma uchwalić zjednoczenie się z diecezją śląską i utworzenie z nią wspólnej jednostki organizacyjnej. Powstanie w ten sposób jedna duża diecezja i to polska. W ten sposób polski ewangelicyzm śląski zjednoczy się i stanowić będzie znowu jedną zwartą całość, jak za dawnych czasów.

Przed tak zjednoczonym ewangelicyzmem śląskim staną nowe, wielkie zadania, które niewątpliwie spełni, jak je spełnił i w przeszłości. Przede wszystkim czekają nas zadania na polu religijno-kulturalnym i społecznym. Uprzątnąć sobie musimy teraz w daleko większym niż dotychczas stopniu, że winniśmy być solą tej ziemi i światłością tego świata. Lecz nie tylko uprzątnąć, ale i urzeczywistnić.

Gdy mowa o ewang. Kościele zaolzańskim, to wspomnieć trzeba i o 10.000 wyznawcach tzw. Kościoła czeskosłowackiego, zorganizowanych w 3 parafiach, a to w Rychwałdzie, Pietwałdzie i Dąbrowie. Kościół ten jest odpowiednikiem Katol. Kościoła Narodowego w Polsce. Po przyłączeniu tych gmin do Polski, członkowie wymienionych parafii zdecydowali się przyjąć ewangelicyzm i przystąpić do Kościoła ewang. augsb. Nie podoba się to jednak pewnym przedstawicielom władz, którzy stoją na stanowisku, że wymienieni powinni wstąpić do „jedynie zbawiającego Kościoła rzymsko-katol. Więcej, bo te władze odebrały klucze od kościołów tak, że nabożeń-

stwa muszą się odbywać przed kościołem, pod gołym niebem. Oczekiwać jednak należy, że władze cofną swe niewłaściwe zarządzenia i nie będą się upierały przy tym, że one mogą rozporządzać sumieniami ludzkimi i dyktować, jak kto ma wierzyć i do jakiego Kościoła ma kto należeć. Czasy, gdy takie rzeczy miały miejsce, bezpowrotnie minęły.

Ostatnio już kościoły oddano do użytku i sprawa jest na drodze do załatwienia.

W Niemczech walka z Kościołem dalej trwa a nawet ostatnio się jeszcze wzmogła. Pastor Niemöller dalej pozostaje w więzieniu, gdzie znosi cierpienia fizyczne i duchowe. Ostatnim znakiem życia, danym przez ks. past. Niemöllera jest list, pisany do jego ojca przed 8 tygodniami, w którym o życiu swym podał następującą lakoniczną informację:

„Fizycznie mam się dobrze, lecz duchowo jestem podobny do okrętu, który bez steru rzucony jest na wezbrane fale.“

Największą męczarnią dla tak bardzo żywotnego dawniej i ruchliwego ks. Niemöllera jest straszna bezczynność i zupełne oderwanie się od świata zewnętrznego, na jakie jest skazany od początku br. Ks. Niemöllerowi nie wolno ani czytać, ani pisać, a tylko dwa razy w miesiącu władze więzienne pozwalają mu na skreślenie króciutkiej wiadomości do rodziny. Jedyne książki, jakie oddano do dyspozycji więźnia, to Biblia i śpiewnik kościelny. Raz na dobę ks. Niemöller ma prawo odbycia 15-minutowej przechadzki po podwórzu więziennym. Są to jedyne chwile jakiegoś odprężenia fizycznego po 24 godzinach przebywania w celi więziennej.

Kronika

BAŻANOWICE. Po przerwie wakacyjnej odbył się tu pierwszy wykład w święto reformacji, poświęcony istocie reformacji i zadaniom ewangelików w Polsce a zwłaszcza na Śląsku. Tydzień przedtem zawitała do nas młodzież Koła cieszyńskiego i wystawiła na tutejszej scenie pogodną farsę „Roxy“. Sztuka odegrana została po mistrzowsku a gra aktorów była rzęsiście oklaskiwana przez licznie zgromadzoną publiczność. Po wieczorku odbyła się towarzyska zabawa, która pozostawiła u wszystkich miłe wspomnienie.

Obecnie Koło nasze pracuje nad urządzeniem wieczorku własnymi siłami.

CIESZYN. W niedzielę 11-go grudnia odbędzie się Nadzwyczajne Zebranie Delegatów Kół Zw. Pol. Mł. Ew. Woj. Śl., na którym nastąpi połączenie się z Kołami zaolzańskimi.

MNISZTWO. Ślub. W sobotę, 5 listopada br., zawarł związek małżeński b. kilkoletni kasjer Gł. Zarządu Zw. Pol. Mł. Ew. p. Jerzy Wróbel z p. Elżbietą Zarębianką, członkinią Koła cieszyńskiego. Młodej parze zasyłały i tą drogą serdeczne życzenia: Szczęść Boże!

WISŁA. Tegoroczna nasza praca w ośrodku wiślańskim uległa znacznemu opóźnieniu wskutek wypadków jakie się rozegrały właśnie w czasie kiedy mieliśmy rozpocząć robotę. Najprędzej zabralo się do roboty Kolo

Wisła-Centrum. Na uroczystym rozpoczęciu połączonym z herbatką, wygłosił jędrne przemówienie ks. dr Wantula, zachęcając członków do wyteżonej pracy nad sobą poza spełnianymi sumiennie obowiązkami. W natężeniu pracy winna się wykazać prężność energii Waszej — mówił mówca. Zapowiedział także program pracy na idący rok pracy związkowej.

Odtąd zbierają się członkowie każdą środę na próby chóru i na krótkie referaty ks. Doktora. Zaś w niedziele po południu bywają zebrania samokształceniowe z referatami członków i dzienniczkami.

Na święto Reformacji urządziła młodzież tutejsza akademię, na której odśpiewała pieśni pod dyr. p. Wiselki, przedstawiła deklamacje w osobach pp. Janki Pilchówniej, Rymorzówniej i p. Cieślara. Nadto pokazał się chlubnie na naszej scenie kwartet chóru męskiego pod kier. p. Drozda, zaś ks. Fussek wygłosił starannie opracowany referat o znaczeniu Biblii dla nas.

Do imprez reformacyjnych należy także zaliczyć referat z obrazami świetlnymi, odnoszącymi się do postaci bohatera-chrześcijanina Gustawa Adolfa, przedstawiony przez ks. Pawłasa przy wypełnionej sali.

Wisła-Jawornik. Kolo tutejsze obok oddanych sobie dotychczas pracowników, a przede wszystkim iroskliwego o Kolo p. kier. Niemca, zyskało w tym roku nową podporę w osobie p. naucz. Lipki, który odciażając p. Kierownika, rozpoczął stałe zebrania tutejszego Kola — poświęcone śpiewowi, wykładom i ćwiczeniu sztuki. Ostatnio odbył się u nas wykład z obrazami świetlnymi ks. Pawłasa.

Wisła-Głbce. Zajęcia polne w których biorą członkowie czynny udział, pozwoliły nam się dopiero niedawno zebrać po pierwszy raz. Chór pracuje już w całej pełni. Serię wykładów natomiast rozpoczął u nas ks. Pawłas wykładem reformacyjnym. Zastępy członków stale się odświeżają, z czego się bardzo cieszymy, tym więcej, że program pracy na nadchodzący okres jest bardzo obfity.

Wisła-Czarne rozpoczęło swą pracę przed 3 tygodniami. Wykład inauguracyjny wypowiedział ks. Wład. Pawłas, po czym omówiliśmy program pracy, korzystając ze wskazówek p. kier. Bocka. Pod koniec zebrania odezwał się po ostatni raz do członków p. kier. Bocek, odchodzący od nas do Trzyńca. Z wypowiedzianych słów było widać, że p. Kierownik żył się z naszą okolicą przez okres swego u nas pobytu i nie było to dla niego łatwą rzeczą zrywać z tym gdzie tyle jego pracy i trudu. W odpowiedzi na Jego słowa odezwał się do odchodzącego w imieniu młodzieży i w imieniu miejscowego społeczeństwa ks. Pawłas, dziękując za wkład Jego pracy w tutejszy teren i za pracę na terenie młodzieży naszej. Chwila ta, w której członkowie żegnali swego kierownika i wychowawcę pozostanie w pamięci młodzieży na długie czasy. Dopelnieniem niedzielnego pożegnania było zjawienie się naszego związku w poniedziałek u p. Kierownika. Członkinie wręczyły p. Kierownikowi kwiaty a p. Prezes wręczył podarunek w formie książki.

Związek pozwala sobie jeszcze tą drogą złożyć p. Kierownikowi podziękowania i życzenia milej pracy na nowym posterunku.

Myśli

...Szczęście miłości zasadza się nie tylko na tym, aby być kochanym, ale, aby być godnym miłości i samemu kochać z całych sił i z całej duszy. Dobroć, szczerść, poświęcenie i wszystkie zalety zasługujące na miłość, są same w sobie źródłem szczęścia. Więcej jest nędz ludzkich, łaknących pocieszenia i więcej radości do podzielenia z drugimi, niż serc, współczujących w niedoli i w szczęściu. Ci, którzy się cieszą i płaczą z drugimi... którzy pochyleni z miłością nad cierpieniem, widzieli jak dusza nieszczęśliwego oddaje się cała w jednym spojrzeniu wdzięczności, ci nigdy nie wiedzą, że zaznali w życiu prawdziwego szczęścia...

Dugard.

Od Redakcji

Wszystkich korespondentów prosimy o przebudzenie się z letargu i przesyłanie zwięzłych wiadomości z Kół.

Abonentów Głosu, którzy zmieniają miejsce swego pobytu, prosimy o zawiadomienie o tym administracji Głosu, a to w celu uniknięcia wysyłki pod fałszywym adresem.

Prosimy również o pamięć uregulowania abonamentu za Głos Młodzieży. Kończy się rok i należy zapłacić wszystkie zaległości, by w nowy rok nie wchodzić z długami. Kto bowiem w nowy rok wkroczy z długami, ten będzie w nich tkwił przez cały rok.

Adres Administracji:
Anna Kaleclanka, Cieszyn,
ul. Bielska 20.

Cena pojed. numeru w handlu 20 gr.
W abonam. rocznie z przesyłką 2 zł.
Dla członków Z.P.M.E. ceny specjalne.

Redaktor i adres Redakcji: Ks. Józef Nierostek, Cieszyn.

Wydawca: Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Województwa Śląskiego.

Redaktor odp.: Ks. Józef Nierostek, Cieszyn. — Drukarnia P. Mitreği w Cieszynie.